TRZA!

Okładka jest inspirowana graficznym znakiem poparcia dla Rafała Trzaskowskiego zaprojektowanym przez Jerzego Janiszewskiego.

6–18 Polska na rozdrożu

23 Pajęczyna Kamińskiego

29 Rodzinne trójkąty

82 Porno polo

90 Kaszuby: szlakiem szlaczków

Wybory prezydenckie 2020

6 **Nasi publicyści** o tym, jaka jest naprawdę stawka głosowania 12 lipca
12 Rozmowa z **Rafałem Trzaskowskim**, prezydentem Warszawy, kandydatem Koalicji Obywatelskiej na prezydenta
16 Rafał Kalukin, Marcin Duma SONDAŻ POLITYKI i IBRiS **Kto rozstrzygnie o wyniku drugiej tury**

Polityka

20 Jan Rojewski **Lewica po przegranej**
23 Grzegorz Rzeczkowski **Cicha władza Kamińskiego**
26 Anna Dąbrowska **Wpływowi znajomi prezydenta**

Społeczeństwo

29 **O związkach niemonogamicznych opowiada antropolożka** Antonina Stasińska
32 Marcin Kołodziejczyk **Do czego politykom potrzebny Urszulin?**
34 Ryszarda Socha **Obywatel walczy o las**
37 Edyta Gietka **Stłuczka, która odmieniła życie**

Rynek

40 Joanna Solska **Agroturystyka po polsku**
43 Adam Grzeszak **Nasz sen o atomie**

Świat

46 Ziemowit Szczerek **Budapeszt spogląda na Ukrainę**
49 Łukasz Wójcik ROSJA **Putin zamiast konstytucji**
52 Marek Ostrowski FRANCJA **Naród na wyspach**
54 Tomasz Zalewski USA **QAnon – prezydencka teoria spiskowa**

Nauka i cywilizacja

56 Paweł Walewski **Kiedy zdobędziemy szczepionkę na Covid**
59 Dr **Małgorzata Możdżyńska-Nawotka**, historyczka sztuki i kostiumolożka, o tym, co jeszcze wymodzi moda
62 Wojciech Mikołuszko **Pancerne żółwie**

Historia

64 Tomasz Targański ESEJ **Jak klimat wpływał na życie społeczeństw**
67 Andrzej Krawczyk **25 lat po masakrze w Srebrenicy**
69 Wiesław Władyka **Świat według Wołka**

Kultura

74 Reżyserka **Agnieszka Smoczyńska** o pracy przy serialu „Warrior Nun" emitowanym w Netflixie
78 Mariusz Herma **Muzyczne trendy w pandemii**
82 Aleksandra Żelazińska **„365 dni" – hitowy erotyk z Polski**
85 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Półprzewodnik POLITYKI

90 Martyna Bunda **Śladami kaszubskich mitów**

Stałe rubryki

• **4** Mleczko i Mizerski • **70** Afisz
• **86** Chutnik i Plebanek • **87** Passent
• **88** Hartman • **89** Tym • **97** Do i od redakcji
• **98** Polityka i obyczaje

COPYRIGHT © POLITYKA Spółka z o.o. SKA. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

GALERIA ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14

www.mleczko.pl

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

System miesza w głowach

Szymon Hołownia zadeklarował, że w drugiej turze wyborów zagłosuje na Rafała Trzaskowskiego, ale nie będzie się cieszył. W odpowiedzi minister Jadwiga Emilewicz zadeklarowała, że postara się przekonać Hołownię do kandydatury Andrzeja Dudy, na którego Hołownia też mógłby zagłosować i się nie cieszyć. Uważam, że Duda jest wyborem o tyle lepszym, że jeśli Hołownia już podjął decyzję, żeby się nie cieszyć, to głosując na Dudę, na pewno nie ucieszy się o wiele bardziej, niż głosując na Trzaskowskiego.

W bardziej dramatycznej sytuacji niż Hołownia są wyborcy Krzysztofa Bosaka, którzy przeczuwali, że przed drugą turą staną się obiektem ostrych zalotów na granicy molestowania. „Będziemy przytulani, będą się do nas przymilać" – ostrzegał lider sejmowego koła Konfederacji. I nie pomylił się, na szybkie zbliżenie z atrakcyjnym elektoratem Bosaka mają ochotę sztabowcy obu uczestników drugiej tury. „Ciężko się od nich opędzić, wchodzą jak nie górą, to dołem, jak nie drzwiami, to oknem" – poskarżył się „Gazecie Wyborczej" jeden z adorowanych narodowców.

Tygodnik „Sieci" ustalił, że zwolennicy Trzaskowskiego wyżywają się także na banerach Andrzeja Dudy, dlatego wielu wyborców Dudy boi się te banery wywieszać. Inni, prawdopodobnie dla własnego bezpieczeństwa i ze strachu o swój dobytek, wywieszają banery Trzaskowskiego. „Wraca wszystko to, co Polacy odrzucili w 2015 r." – ostrzegają „Sieci", przypominając, że III RP „to był system niezwykle brutalny, agresywny wobec wszystkich, którzy realnie mu się przeciwstawiali. Teraz, gdy wyczuł szansę, znów pokazuje swoją naturę". Skutek jest taki, że 10 z 16 nowiutkich wozów strażackich, ufundowanych przez rząd dla małych gmin o największej frekwencji w pierwszej turze, przejęły gminy, w których wygrał Trzaskowski. Media donoszą, że dochodziło przy tym do ekscesów, np. w niektórych gminach, aby zachęcić ludzi do uczestnictwa w wyborach, strażacy z OSP pokazywali chętnym swój sprzęt, co moim zdaniem jest zachowaniem absolutnie nie do przyjęcia.

Nie do przyjęcia są też cyniczne próby mieszania w głowach wyborcom Andrzeja Dudy poprzez rozpowszechnianie w mediach społecznościowych fałszywej informacji, że głos oddany na Dudę w pierwszej turze „zostaje automatycznie przeniesiony do drugiej tury" i w drugiej turze nie ma już potrzeby na Dudę głosować, bo jak się zagłosuje, to unieważni się głos z pierwszej tury i wyjdzie na to, że się na Dudę w ogóle nie zagłosowało. Dla wyborców Trzaskowskiego z warszawki czy krakówka może jest to dobry żart, ale wiadomo, że wielu wyborców Dudy na żartach się nie zna, dlatego takie głupie żarty mogą się dla ich kandydata skończyć prawdziwą tragedią.

hotele 3* i 4*
4 kolacje

7 dni, 4 848 zł

Portugalia – z Lizbony do Porto

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot do Lizbony. Przejazd do Nazaré. **Dz. 2** Klasztor Cystersów w Alcobaça. Fatima. Mury obronne w Óbidos. Klasztor Matki Boskiej Zwycięskiej w Batalha. **Dz. 3** Miasto uniwersyteckie Coimbra. Porto - katedra i dzielnica Ribeira. **Dz.4** Czas wolny w Porto. Dla chętnych wycieczka "Braga i Guimarães" (dodatkowo płatna). **Dz. 5** Baśniowa Sintra. Widoki z Cabo da Roca. Przyjazd do Cascais. **Dz. 6** Lizbona: dzielnice Alfama i Belém, klasztor Hieronimitów. **Dz. 7** Wylot z Lizbony do Warszawy.

Wyloty z Warszawy 30/05 i 20/09 2021

Pełne wyżywienie na statku

8 dni, 6 398 zł

Rejs po Renie: Bazylea, Amsterdam i Kolonia

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot do Zurichu. Przejazd do Bazylei. Zwiedzanie miasta. Zaokrętowanie na statku. **Dz. 2** Kehl. Strasburg, Francja. Zwiedzanie starówki wpisanej na Listę UNESCO (dodatkowo płatne). **Dz. 3** Mannheim, Niemcy. Spacer w Mannheim lub wycieczka do Speyer (dodatkowo płatny). Wieczorny spacer w Rüdesheim am Rhein (dodatkowo płatny). **Dz. 4** Koblencja, Niemcy. Panoramiczna żegluga w romantycznym Mittelrhein przez pasaż Loreley. Możliwość wycieczki do Koblencji. **Dz. 5** Kolonia, Niemcy. **Dz. 6** Amsterdam, Holandia. Rejs kanałami z przewodnikiem. **Dz. 7** Nijmegen, Holandia. Spacer po hanzeatyckim Nijmegen. **Dz. 8** Kolonia, Niemcy. Powrót do Warszawy.

Wylot z Warszawy 23/05 2021

Pełne wyżywienie na statku

15 dni, od 32 498 zł

Wielki rejs z Albatrosem na Antarktydę - Siódmy Kontynent

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Buenos Aires. Zwiedzanie miasta i kolacja. **Dz. 3** Buenos Aires - Ushuaia. **Dz. 4-5** Narodowy Park Tierra del Fuego, wejście na pokład statku. **Dz. 5-6** W drodze na Antarktydę Cieśnina Drake'a. **Dz. 7** Południowe Szetlandy. Zejście na ląd obok siedlisk pingwinów. Wycieczka do krateru wygasłego wulkanu na Wyspie Zwodniczej gdzie gniazduje wiele gatunków ptaków. **Dz. 8-10** Rejs w kierunku Cieśniny Drake'a i obserwacja ptaków, fok, delfinów i może nawet waleni. **Dz. 11-12** Cieśnina Drake'a. Po drodze Przylądek Horn, o ile pogoda pozwoli. **Dz. 13** Ushuaia - samolotem do Buenos Aires. **Dz. 14** Wylot z Buenos Aires. **Dz. 15** Przylot do Warszawy.

Wyloty z Warszawy 09/01, 02/11 i 05/11 2021, 09/02 i 22/02 2022

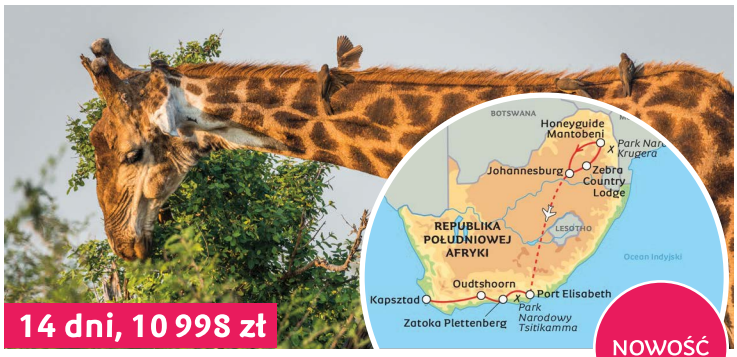

14 dni, 10 998 zł

NOWOŚĆ

Afryka Mandeli

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Przylot do Johannesburga - Rezerwat dzikiej przyrody Manyeleti w P.N. Krugera. **Dz. 3-4** Safari w rezerwacie Manyeleti w P.N. Krugera. **Dz. 5** Rezerwat Manyeleti - Trasa Panoramiczna – Zebra Country Lodge. **Dz. 6** Wycieczka do Soweto i Pretorii. **Dz. 7** Zebra Country Lodge - Port Elizabeth – P.N. Tsitsikamma - Zatoka Plettenberg. **Dz. 8** Rejs statkiem po rzece Keurbooms. **Dz. 9** Zatoka Plettenberg – groty Cango, XIX wieczne rezydencje w Montagu. **Dz. 10** Montagu - Kapsztad. Winnice regionu Stellenbosh i degustacje wina. **Dz. 11** Kapsztad – dzień wolny. Dla chętnych wycieczka na Górę Stołową lub Robben Island. **Dz. 12** Kapsztad. Przylądek Dobrej Nadziei. Rejs na wyspę Duiker i lwy morskie, kolonie pingwinów . **Dz. 13** Kapsztad. Podróż powrotna. **Dz. 14** Przylot do Warszawy.

Wyloty z Warszawy 19/10 i 27/11 2021

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Na rozdrożu

To nie są tylko wybory prezydenckie. To plebiscyt w sprawie ustroju i przyszłości państwa.

JERZY BACZYŃSKI, MARIUSZ JANICKI

Niedziela 12 lipca: najważniejsze wybory dekady, a może nawet – i nie jest to pogląd odosobniony – najważniejsze od 30 lat. Bynajmniej nie dlatego, że tak istotny jest sam urząd Prezydenta RP. Przeciwnie, ten urząd w formie, jaką nadał mu Andrzej Duda, był doskonale bez znaczenia, sprowadzał się do pewnych czynności reprezentacyjnych i taśmowego podpisywania ustaw uchwalonych przez rządzącą większość. Jeśli Andrzej Duda wygra, to się nie zmieni – a jednocześnie w polskiej polityce zmieni się epoka. Mogłoby się wydawać, że przedłużenie kadencji Andrzeja Dudy to tylko prosta kontynuacja minionych pięciu lat, ale to nieprawda. W 2015 r. PiS mocno się kamuflował, wystawił nieznanych szerzej Dudę i Beatę Szydło, bazował na zacieraniu się społecznej pamięci o latach 2005–07. Nie obiecywał rozprawy z zasadami wolnościowej demokracji, trójpodziałem władzy, z sędziami, nie podkreślał niechęci do Unii Europejskiej, nie zapowiadał zrujnowania reputacji publicznych mediów. Przy tamtym sukcesie Dudy można jeszcze było mówić od biedy o niedoinformowaniu, które prowadziło do tak dziwnych faktów, jak jawne poparcie Dudy przez niektórych przedstawicieli środowisk LGBT.

Tym razem jest inaczej: to już nie wybory prezydenta, ale ogólnonarodowy plebiscyt w kwestii ustroju państwa, właściwie referendum z wiążącą mocą. Na tym polega niezwykła polityczna doniosłość głosowania 12 lipca. Osądowi wyborczemu podlega już wszystko, co wydarzyło się przez ostatnie pięć lat, tym razem bez żadnego kamuflażu (może poza ponownym schowaniem w kampanii Jarosława Kaczyńskiego i najbardziej brutalnych postaci władzy). Sam Andrzej Duda, inaczej niż poprzednio, dosłownie przykleił się do PiS, mówi PiS-em, demonstruje przywiązanie do partii, rządu i ich przekazów. Dlatego wynik tych wyborów jest tak ważny. Kaczyński już wcześniej dostał trzy wyborcze pieczątki – w wyborach samorządowych, europejskich i parlamentarnych, ale w żadnych z nich nie otrzymał pełnej satysfakcji; wyniki były dobre, lecz nie rozstrzygające kwestii, czy panuje nad prawdziwą większością politycznie aktywnych obywateli.

Ponowne zwycięstwo Dudy, w zero-jedynkowych wyborach, da prezesowi PiS to, czego pragnie: ostatni, najważniejszy stempel, potwierdzający, że Polacy aprobują to, co robi, że tego właśnie chcą albo przynajmniej nie protestują. Wtedy Kaczyński będzie już mógł pokazać całej opozycji i wszystkim przeciwnikom „palec Lichockiej" i, w imieniu większości, zbrojny w odświeżony demokratyczny mandat dokończyć swój projekt.

Wygrana Dudy jest tożsama z daniem wolnej ręki prezesowi PiS. A do „załatwienia" pozostaje jeszcze kilka ustrojowych kwestii, z którymi Jarosław Kaczyński nie zdążył po 2015 r.: spacyfikowanie niezależnych samorządów (ich przedstawicielem stał się Rafał Trzaskowski), „naprawa" prywatnych mediów (minister Ziobro już zapowiedział wyciągnięcie konsekwencji „po wyborach"), doczyszczenie sądownictwa, „sanacja" uczelni, wymiana rzecznika praw obywatelskich, odzyskanie Senatu, zupełna marginalizacja opozycji, zmiany w wielu dziedzinach publicznego życia. Wreszcie, bez wątpienia, zmienione zostałyby same reguły wyborcze, czego zapowiedzią była udaremniona groźba tzw. wyborów kopertowych Sasina. Już pojawiają się w rządzącym obozie pomysły, aby w przyszłości wybory organizował rząd (mnóstwa „inspiracji" może tu dostarczyć głosowanie, jakie właśnie dobiegło końca w putinowskiej Rosji). To nie żart ani czarnowidztwo, jeśli mówi się, że wybory 12 lipca (choć nierówne, nie do końca legalne, w praktyce utrudniające wielu osobom oddanie głosu) mogą być ostatnimi – nawet na pokolenie – które opozycja jeszcze ma szansę wygrać.

Zwycięstwo Trzaskowskiego byłoby ciosem w splot słoneczny tych planów, wydarzeniem bez mała historycznym, nadającym polskiej polityce nowe kierunki i energię. Projekt Kaczyńskiego zostałby nagle wtłoczony w prawne ramy, których nigdy nie powinien był opuszczać. Nastąpiłyby, bo musiałyby: powrót do właściwej roli opozycji i do większej równowagi władz, konieczność szukania kompromisów, respektowania poprawnego procesu legislacyjnego, trybu ułaskawień, uzgadniania kluczowych nominacji personalnych, w tym na stanowiska sędziów, generałów, profesorów, ambasadorów.

Polityczna jedność urzędu prezydenckiego i rządowego nie jest wielkim problemem, kiedy panuje ogólna zgoda co do demokratycznych pryncypiów, a tak było, mimo wszystko, do 2015 r. Jeśli jest inaczej, to warunkiem ocalenia wolnościowego systemu pozostaje wprowadzenie bezpiecznika, który większościowej władzy będzie wadził i zgrzytał, ale dla reszty – nawet dla dzisiejszych zwolenników PiS, jeśli zmienią zdanie – stanie się gwarantem zachowania podstawowych praw. Takim doskonałym, potencjalnym bezpiecznikiem powinna być osoba prezydenta RP, którego konstytucja wyposaża w rozliczne, mniej lub bardziej formalne, kompetencje; w tym tak kluczową jak prawo weta.

W finałowej turze o tę funkcję, w imieniu całej opozycji, będzie się ubiegał Rafał Trzaskowski. Równie dobrze na jego miejscu mogliby się znaleźć Szymon Hołownia, Władysław Kosiniak-Kamysz czy Robert Biedroń. Ich przywiązanie do praworządności i konstytucyjnego porządku nie budzi wątpliwości. Jednak do finału mógł przejść tylko jeden. Końcowe zwycięstwo Trzaskowskiego byłoby sygnałem budzenia się społeczeństwa obywatelskiego, znakiem zbiorowego, mentalnego sprzeciwu wobec swoistej parodii systemu przedstawicielskiego, jaką zafundował nam Kaczyński. Ten system polega na kierowaniu przez szefa PiS swoich przedstawicieli na najwyższe stanowiska w państwie, sądownictwie oraz wszystkich instytucjach kontrolnych, co daje prezesowi PiS pełnię władzy bez żadnej osobistej odpowiedzialności.

Gdyby teraz znaczące grupy wyborców demokratycznych kandydatów nie poszły do drugiej tury lub zagłosowały na Andrzeja Dudę, byłaby to jakaś skrajna nielojalność wobec przekazu, który się spodobał w pierwszej turze. Wszak Hołownia,

Kosiniak czy Biedroń przez ostatnie miesiące mówili głównie o tym, jak niebezpieczny układ zbudował Kaczyński i do czego on prowadzi. Wzajemne animozje wewnątrz niePiSu miały drugorzędne znaczenie, wynikały z naturalnej rywalizacji, ale nie niwelowały głównego wspólnego celu, czyli przerwania niekonstytucyjnych zmian ustrojowych.

Wsparcie ze strony demokratycznych polityków i środowisk, a przede wszystkim świadomych wyborców, jest dziś warunkiem choćby częściowego zniwelowania ogromnej przewagi materialnej, propagandowej, organizacyjnej, kadrowej, jaką nad kandydatem opozycji ma w kampanii wyborczej obóz władzy. To jest naprawdę starcie Dawida z Goliatem, a fakt, że sondaże wciąż dają Trzaskowskiemu realne szanse zwycięstwa, zakrawa zgoła na cud. Rządzący rzucili już do walki wszystkie oddziały. To, co wyprawia i wygaduje TVP, przejdzie do światowej historii czarnej propagandy. Do akcji włączyli się ministrowie, rząd i sam premier. Mateusz Morawiecki obsadził się wręcz w roli miotacza inwektyw – już niemal brakuje wyzwisk, jakimi obdarza Rafała Trzaskowskiego (szalbierz, kłamca, nieudacznik, tchórz, komunista, błazen – tak mówi premier RP o kandydacie do urzędu prezydenta). A już wręczanie przez Morawieckiego przedstawicielom gmin „czeków-talonów" na wiele milionów złotych (pod warunkiem właściwego głosowania), to tak jawny i bezwstydny przykład politycznej korupcji, jakiego nawet PiS dotychczas się nie dopuszczał.

Kampania Dudy jest na tyle agresywna, kłamliwa i (cytując Prezesa) chamska, że odbiera kandydatowi PiS prawo do szacunku. Na tym tle kampania Trzaskowskiego sprawia wrażenie, jakby była z innej, „analogowej" epoki. Więc i w tym sensie to głosowanie będzie plebiscytem: wyborem formy i stylu polskiej polityki, publicznego języka, tego, co jest dopuszczalne, a co nie.

Prezydent, który zaprosi do swojej kancelarii jako ministrów i doradców ludzi z różnych opcji, będzie pilnował prawdziwych, a nie fikcyjnych prerogatyw swojego urzędu, przywróci właściwe znaczenie i prestiż tej funkcji, byłby widomym znakiem powrotu Polski do europejskich standardów demokratycznych. Ten cel wydaje się zarazem bliski i daleki. Wszystko rozgrywa się teraz w głowach wyborców, zwłaszcza tych jeszcze niezdecydowanych, obojętnych lub kapryśnych, nieznajdujących swego idealnego kandydata, zniechęconych do udziału w „wojnie polsko-polskiej". Im chcielibyśmy zwrócić uwagę, że właśnie „płoną lasy", że rozgrywa się i rozegra do końca bynajmniej nie partyjna wojenka, ale wielki spór o wizję państwa, jego przyszłości i przeszłości, o sposób współistnienia w kraju i w dzisiejszym świecie. Tu naprawdę nie chodzi o kampanijne przewagi dnia, o chwyty i szybkość reakcji na chwilowe zwroty wydarzeń. Gra toczy się o uchwycenie przyczółku, twardego gruntu w oceanie władzy jednej partii. Władzy, która zamierza przekształcić państwo na swoje podobieństwo. Rzecz w tym, ilu wahających się wyborców zrozumie to do 12 lipca.

W tym wydaniu POLITYKI – być może ostatnim „wyborczym" na wiele lat – oprócz wywiadu z Rafałem Trzaskowskim i najnowszego raportu z badań i sondaży, od miesięcy prowadzonych dla POLITYKI przez pracownię IBRiS – zamieszczamy, nietypowo, zestaw mikroanaliz napisanych przez kilkunastu naszych publicystów i komentatorów. Wszyscy mierzą się z pytaniem, co te wybory oznaczają dla Polski, zwłaszcza dla tych dziedzin życia, które są im autorsko najbliższe. To nasza zbiorowa relacja z rozdroża, na jakim się znaleźliśmy. ■

Dwie dekady populizmu

Jacek Żakowski

Publicysta POLITYKI i gospodarz audycji w Radiu TOK FM. Autor wielu programów telewizyjnych, książek, serii wywiadów na temat polityki krajowej, ekonomii i problematyki globalnej. Kierownik Katedry Dziennikarstwa Collegium Civitas.

Dwadzieścia lat i jeden miesiąc temu zaczęły się w Polsce rządy populizmu. Czas, by się wreszcie skończyły. Dokładnie 12 czerwca 2000 r. ministrem sprawiedliwości w słabnącym rządzie Jerzego Buzka (AWS-UW) został Lech Kaczyński, robiący karierę pod politycznym hasłem radykalnego ścigania przestępców. Jedną z pierwszych ofiar był – niewinnie skazany – Tomasz Komenda. Z marginesu populizm wszedł do politycznego centrum. I już z niego nie wyszedł. Polityczne projekty, które później powstały (PO, PiS, Ruch Palikota, Nowoczesna, Kukiz'15, Wiosna, Konfederacja, Polska 2050 Hołowni), szły do władzy lub próbowały nabierać znaczenia pod populistycznymi hasłami obrony „zwykłych ludzi" przed elitami, partiami, podatkami, regulacjami, przywilejami, przestępcami, nierobami, zdrajcami, mafiami.

Politycy przestali rozwiązywać problemy. Zaczęli zmyślać paranoiczne opowieści (jak „zamach smoleński"), zastępując racje emocjami i usprawiedliwiając nadużywanie władzy, szarpanie cuglami, szczucie, lustracje, insynuacje, inwigilacje, nacjonalistyczne wzmożenia, kolesiostwo, wprowadzanie autorytarnych rozwiązań, budowanie „naszej demokracji", oddalającej Polskę od Zachodu. Maskowaniu nieudolności i nieprawości populistów służą polaryzacja i łowy na czarownice – od „komunistów" i agentów SB, po nauczycieli, lekarzy, sędziów, uchodźców i LGBT. Normą stało się używanie w polityce służb i ich medialnych agentów. Pierwszą ofiarą był Włodzimierz Cimoszewicz – prowadzący w sondażach kandydat na prezydenta zmuszony fałszywymi oskarżeniami do rezygnacji ze startu. To otworzyło drogę do zwycięstw PiS w 2005 r. Ponowne zwycięstwa PiS w 2015 r. dała „afera kelnerów" realizowana przy rosyjskim wsparciu.

Kwintesencją procesu populizacji centrum są dzisiejsze rządy Zjednoczonej Prawicy, realizującej – przy oklaskach zdefiniowanego politycznie „ludu" – autorytarną strategię dobijającą sądy, parlament, oświatę, służbę zdrowia, media, środowisko. Jeśli Andrzej Duda wygra, autorytarny populizm stanie się polską normą. Jeśli to Rafał Trzaskowski zostanie prezydentem, powstanie szansa przełamania tej fali.

Opanować żywioł

Ewa Siedlecka

Publicystka prawna POLITYKI, wcześniej przez wiele lat związana z „Gazetą Wyborczą". Absolwentka Szkoły Praw Człowieka Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Ostatnio wydała książkę „Sędziowie mówią. Zamach PiS na wymiar sprawiedliwości".

Żeby było tak, jak było" – Andrzej Duda gwarantuje wypełnienie tego wymierzonego w PO hasła PiS z 2015 r. Gwarantuje dalszy demontaż trójpodziału władzy. ▶

▶ To wszak Andrzej Duda jest autorem dwóch ustaw „sądowych", które podporządkowały politykom Krajową Radę Sądownictwa i rozpoczęły odbieranie Sądowi Najwyższemu niezależności. To jego pomysłem jest np. Izba Kontroli Nadzwyczajnej SN, dzięki której PiS może zmienić nie tylko każdy wyrok, ale i każde rozstrzygnięcie procesowe. To Duda wspierał przekształcanie Trybunału Konstytucyjnego w żyranta obozu rządzącego. To dzięki jego lojalnej współpracy zlikwidowano w Polsce niezależność instytucji kontrolnych. Pozostał tylko, zażarcie zresztą zwalczany przez PiS, rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar (kończy mu się kadencja); jest też szef NIK Marian Banaś, którego niezależność oparta jest na ciemnych interesach i klinczu, w jaki wszedł z partią Kaczyńskiego. Andrzej Duda od pięciu lat wykonuje wszelkie pomysły partii rządzącej rozmontowujące praworządność.

Wybór opozycyjnego kandydata – Rafała Trzaskowskiego – oznacza przywrócenie mechanizmu kontrolnego, jakim powinien być prezydent RP. Bo ma on prawo wetowania ustaw, a to oznacza, że PiS będzie musiał – jak w każdej zdrowej demokracji – zacząć dogadywać się z opozycją w parlamencie w sprawie poparcia dla swoich pomysłów. Jak ważne jest spowalnianie bezrefleksyjnego sprintu legislacyjnego, zobaczyliśmy, gdy Senat powstrzymał PiS przed organizacją niekonstytucyjnych wyborów „pocztowych". Prezydent może zastąpić Trybunał Konstytucyjny, nie dopuszczając do działania niekonstytucyjnego prawa.

Prezydent Trzaskowski mógłby powstrzymać dalszą destrukcję wymiaru sprawiedliwości. I – powołując się na wyrok TSUE oraz uchwałę trzech izb SN – przed wręczeniem nominacji sędziowskiej badać prawidłowość konkursu prowadzonego przez neoKRS oraz jego wpływ na bezstronność kandydata na urząd sędziego. To byłoby działanie na zasadzie redukcji szkód. Opozycyjny prezydent nie przywróci od razu pełnej praworządności, ale pozwoli opanować żywioł destrukcji prawa.

Zaraza niszcząca Kościół

Adam Szostkiewicz

Anglista, tłumacz, w PRL działacz opozycji internowany w stanie wojennym. Znawca tematyki religijnej. W POLITYCE od 1999 r.

Druga tura wyborów zbiega się z dramatycznym apelem do papieża Franciszka, aby odbudował Kościół w naszym kraju. List z takim wezwaniem podpisany przez ponad 600 polskich katolików opublikował włoski dziennik „La Repubblica". Wierni proszą w nim o interwencję Watykanu w sprawie tuszowania przez polskich hierarchów przypadków pedofilii. Natychmiast zareagował rzecznik Watykanu Matteo Bruni: papież zna treść apelu i modli się za jego sygnatariuszy. Toczą się kościelne dochodzenia przeciwko biskupom Edwardowi Janiakowi i Janowi Szkodoniowi; to może być przełom mentalny.

Przed Kościołem w Polsce piętrzą się dziś trzy wielkie problemy: upolitycznienie Kościoła instytucjonalnego po linii Zjednoczonej Prawicy (czego przykładami są działania o. Tadeusza Rydzyka i bp. Jędraszewskiego), systemowy kryzys pedofilski oraz klerykalizm, czyli zawężanie Kościoła do duchowieństwa i stawianie go ponad wyznawcami świeckimi. To są prawdziwe „zarazy" niszczące Kościół od środka i zrażające do niego coraz więcej katolików i część opinii publicznej.

Dziś pewien postęp obserwujemy w walce z pedofilią i z biernością rzesz katolickich wobec występków kleru. Gdy chodzi o upolitycznienie, znaczących zmian na lepsze nie widać. Chyba że uznamy za nie oświadczenie jasnogórskich paulinów, że osobom świeckim (w domyśle politykom) nie będzie już wolno zabierać publicznie głosu podczas zgromadzeń religijnych w częstochowskim sanktuarium. Tyle że wymusiła je powszechna krytyka wystąpienia wicepremier Jadwigi Emilewicz w tamtejszej kaplicy Matki Bożej. Nie wiadomo, czy paulini znajdą naśladowców w innych miejscach w Kościele, choć powinni. Wygrana Andrzeja Dudy, reprezentującego samozwańczy obóz obrońców wiary, tylko utrwali patologie polskiego Kościoła, jego polityczność i symbiozę z pisowską władzą.

Trzy plagi

Joanna Solska

Dziennikarka i publicystka ekonomiczna POLITYKI i Radia TOK FM. W ubiegłym roku wydała książkę „80-te. Jak naprawdę żyliśmy w ostatniej dekadzie PRL".

Po wakacjach, jeśli wirus znów nie zaatakuje, spadną na nas trzy gospodarcze plagi: recesja, bezrobocie i inflacja. Teraz od rządu zależy, z jakim skutkiem z tymi plagami będziemy walczyć; powodów do optymizmu nie widać. Gospodarka zwalnia nie tylko dlatego, że została zamrożona. Teraz do recesji przyczynia się także psychologia – popyt zwalnia, bo konsumenci się boją o to, że będą zarabiać mniej albo w ogóle stracą pracę. Obawy przed przyszłością są spowodowane tym, co widzimy – że rząd spóźnił się z pomocą dla firm, którym sam zabronił zarabiać. Że – wbrew samochwalstwu premiera – bezrobocie rośnie, a gdy do przedsiębiorstw przestaną płynąć pieniądze z kolejnych tarcz, osób bez pracy zacznie coraz szybciej przybywać.

Jest już druga połowa roku, a my nie wiemy, jaki jest stan finansów państwa ani nawet jakie są wyniki gospodarcze. „Zrównoważony budżet" był nieaktualny już w chwili jego uchwalania, ale rząd nie spieszy się z nowelizacją. Ukrywa także „do wyborów", jak szybko rośnie rozbieżność między gwałtownie malejącymi wpływami z podatków (powiększa się luka VAT) a wydatkami państwa. Dla rządu najważniejsza jest wygrana Dudy, więc nadal szasta obietnicami i pieniędzmi. „A co, nie stać nas?!" – butnie pyta prezydent, a premier objeżdża kraj, wręczając samorządowcom czeki, które za moment mogą nie mieć pokrycia.

Dziś w Polsce nie są nam potrzebne kolejne „wielkie wizje", które – jak poprzednie – nie zostaną zrealizowane, ale inwestycje, dzięki którym osiągniemy kilka celów jednocześnie. Przede wszystkim: kraj będzie lepiej przygotowany na gwałtowne ulewy i długotrwałe susze oraz na starzenie się społeczeństwa. Bo gospodarka nie służy do podtrzymywania władzy i utrzymania jej ludzi.

Popalone mosty

Bartek Chaciński

Szef działu kultury w POLITYCE, krytyk muzyczny i autor serii „Słowników najmłodszej polszczyzny" wydawanych przez Znak.

Dialog ze środowiskiem kultury PiS zaczął w stylu mało kulturalnym: od kadrowego Blitzkriegu – w czym prezydent Duda nie przeszkadzał. Wymienione zostały władze niemal wszystkich podlegających Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego instytucji, głośno wyrażana była potrzeba tworzenia „nowych elit" i „nowej sztuki". Jeśli poprzednia koalicja PO-PSL bywała krytykowana raczej za zbytni dystans do spraw kultury i opieszałość w reformowaniu mediów, to zwrot o 180 stopni w wykonaniu PiS zapachniał powojenną historią.

Potwierdzały to fakty – minister kultury w randze wicepremiera, łatwiejsze uruchamianie nowych funduszy, ale pod warunkiem zbieżności z wizją rządu (o czym świadczą próby odbierania raz przyznanych ministerialnych dotacji). Stąd tlący się konflikt na linii władza–artyści. I niewykorzystane szanse na budowanie wizerunku kraju na światowych sukcesach: Olgi Tokarczuk, Pawła Pawlikowskiego czy innych, których wypowiedzi i twórczość spotykała się z niezrozumieniem lub niechęcią władzy.

Nurt kultury historycznej był zasilany taką ilością środków, że wypalił się już w połowie pierwszej kadencji, po zalewie programów upamiętniających 100-lecie niepodległości, które wielkich dzieł nie przyniosły. Próby czynienia z Jana Pietrzaka lub Zenka Martyniuka ojców nowej elity skutkowały co najwyżej złośliwymi memami. Niby-artyści, przy swoich rozdrobnionych protestach, wielkich szkód wizji PiS nie narobili, ale bywali uciążliwi jak partyzantka. A minister Piotr Gliński często zachowywał się, jakby chciał ich przeczekać.

Jedyną szansą na odblokowanie dialogu z całym środowiskiem byłaby gruntowna zmiana kadrowa w samym ministerstwie. Bo wicepremier Gliński raczej nadal będzie unikał wystąpień publicznych na niepewnym, otwartym gruncie, jak cała obecna władza. Tam gdzie wydawanie pieniędzy (co PiS ma opanowane) bezpośrednio przekłada się na rezultat (np. w postaci zakupu kolekcji Czartoryskich), Gliński może osiągać efekty. Tam gdzie potrzebne są inwencja, talent i rozmowa (np. tworzenie hollywoodzkiego kina bohaterskiego o Polsce), przeszkadzają popalone mosty.

Wyjście z bunkra

Adam Krzemiński

Germanista, znawca tematyki niemieckiej i europejskiej, związany z POLITYKĄ od lat 70. Jego niedawny wywiad z Angelą Merkel można przeczytać na naszej stronie www.polityka.pl

Nad północną półkulą wiszą chmury: kryzys wirusowy, klimatyczny, gospodarczy, migracyjny, kruszenie się fundamentów ładu powstałego po rewolucji 1989 r. i rozpadzie ZSRR. Zgrzyta NATO, są wstrząsy w UE. Dochodzi putinowska restytucja „caratu", jedynowładztwa opartego na stalinowskiej historiografii, bezprawne aneksje i hybrydowe wojny w ościennym kraju. Tymczasem Polska ma od pięciu lat prezydenta, który nie bardzo potrafi rozmawiać w językach obcych i nie zapisał się w pamięci sojuszników żadnym wystąpieniem godnym męża stanu. Nie jest cytowany w politycznych analizach NATO, ma kłopoty z pozyskaniem wśród europejskich przywódców solidnego sympatyka. Na zdjęciach z unijnych szczytów słabo znajduje sobie miejsce. Stoi z boku i bezradnie uśmiecha się do kamery. Zaś w waszyngtońskim Białym Domu wygląda jak petent przyjmujący zaległy rachunek.

W czasie swojej pierwszej w roli prezydenta wizyty w Berlinie Andrzej Duda opowiadał, że Europy uczyła go żona – nauczycielka niemieckiego. Ale nie była to nauka zbyt głęboka, skoro mąż na wiecach nie mówi o dobrodziejstwie wynikającym z półwiecza pracy nad dobrosąsiedzkim dialogiem ponad wojenną traumą, lecz raczej odgraża się, że nie będą nam mówić w obcych językach, co mamy robić, a „niemieckie" gazety nie będą ustawiały wyborów.

Zresztą nawet gdyby Andrzej Duda prywatnie interesująco rozprawiał przy kominku z Merkel i Macronem nad przyszłą strategią unijną, to jakie to miałoby znaczenie, skoro następnego dnia bunkier na Nowogrodzkiej warknąłby o niezapłaconych niemieckich reparacjach?

Europie powtórka roku 1939 nie grozi. Ale nietrudno sobie wyobrazić egzystencjalny kryzys na kontynencie – ekonomiczny, militarny, społeczny, instytucjonalny. Wtedy zdolność prezydenta do prowadzenia trudnych dialogów bez oglądania się na niemających pojęcia o świecie „prezesów" może mieć kluczowe znaczenie dla przyszłości kraju. Nie do takiej roli był w 2015 r. szyty dla Dudy garnitur. A w najbliższych latach głos polskiego prezydenta musi być słyszany i doceniany. Bywają momenty, w których ciągłość państwowości gwarantuje nie kontynuacja, lecz personalna zmiana.

Mentalna nisza

Ewa Wilk

Redaktor naczelna naszego wydawnictwa psychologicznego „Ja, My, Oni". Wieloletnia szefowa działu społecznego.

.

Wyniki wyborów rozpatruje się rutynowo w kategoriach: wiek, miejsce zamieszkania, wykształcenie, płeć elektoratu. Być może brakuje tu jeszcze jednego kryterium: mentalności. To pojęcie zawiera i światopogląd, i sposób reagowania na świat, i styl życia. Każdego z nas – młodych i starych, miejskich i wiejskich, intelektualnie rozbudzonych i lekko tylko muśniętych edukacją – można umieścić na skali o dwóch biegunach. Jeden to nieufność do świata, widzenie go w czarno-bieli, wrogość wobec wszystkiego, co nowe, obce, nieznane. Drugi to gotowość na zmiany, ale też skłonność do intelektualnej i moralnej dyskwalifikacji ludzi na nie opornych.

Większość z nas mieści się gdzieś pośrodku tego wymiaru. Ale emocjonalne przedwyborcze napięcia, wzmocnione ▶

▶ pandemiczną izolacją oraz nachalną propagandą władzy, pchnęły wielu Polaków ku mentalnym biegunom. Do finałowych prezydenckich kandydatów ludzie nabrali osobistego stosunku – bardziej zresztą przeciwnicy niż zwolennicy. Duda wywołuje skrajne rozdrażnienie swoim podniesionym głosem, podniosłą retoryką, pompatyczną mimiką. Trzaskowski – pewnością siebie wielkomiejskiego inteligenta z korzeniami, urodziwego i elokwentnego, co przez wielu jest odbierane jako manifestacja wyższości.

Podobne zderzenie mentalne ujawnia się dziś we wszystkich zaawansowanych cywilizacjach i demokracjach. Wielkie miasta zmuszają ludzi do stałych spotkań z kimś i czymś nowym, przyjęty tu styl życia wręcz obliguje do podróżowania, wiele profesji – od bankiera po kelnera – do posługiwania się „obcą mową". Małe miasta i wieś konserwują konformizm: ekstrawagancja w poglądach, wyborach politycznych, stroju, obyczajach żywieniowych czy świąteczno-weselnych rażą estetycznie i etycznie. Pielęgnuje się tam nisze rodzinne, składające się nie tylko z rodziców i dzieci, ale też wujków, zięciów, szwagrów, bratanków. Nisza wielkomiejska to sąsiedzi geje z tej samej blokowej klatki czy ekipa remontowa klnąca barwnie po ukraińsku. Rzecz jasna w miastach istnieją wielkie atole tradycjonalizmu, a na prowincji zdarzają się progresywni wyspiarze.

Dopóki demografia i gospodarka wyrównują liczebność nisz, dopóty będziemy skazani na chroniczną kolizję dwóch światów mentalnych. Możemy to nazywać wojną polsko-polską, podziałem na dwa plemiona, zderzeniem Wschodu z Zachodem, dowolnie. Każde wybory będą tego rozdwojenia ekspozycją. Niezależnie od wyniku drugiej tury, w wyborcach pozostanie grząski osad z emocji, zaś awersja do zwycięzcy ze strony którejś połowy polskiego społeczeństwa będzie trudna do usunięcia.

Nie domknąć układu

Edwin Bendyk

Do 1 lipca szef działu naukowego w POLITYCE, a obecnie także prezes Fundacji Batorego. W marcu ukazała się jego najnowsza książka „W Polsce, czyli wszędzie. Rzecz o upadku i przyszłości świata".

Jarosław Kaczyński nigdy nie ukrywał swojej nieufności do społeczeństwa obywatelskiego i samodzielnego samorządu terytorialnego. Jako wyznawca zasady jakobińskiego centralizmu marzy o państwie z silnym centrum decyzyjnym, którego nie krępują więzy „imposybilizmu". Gdy więc zyskał w 2015 r. praktycznie pełnię władzy: większość w Sejmie i Senacie oraz urząd prezydenta, zaczął swą wizję realizować. W praktyce oznaczała ona systematyczne zmniejszanie kompetencji samorządowych, choćby poprzez ograniczenie uprawnień w oświacie bez zmniejszenia wszakże zadań obowiązkowych. Samorządowcy szybko też przekonali się, że ktoś musi zapłacić za obietnice wyborcze partii władzy – rok 2019 zakończył się dla wielu gmin odkryciem malejącej nadwyżki operacyjnej, czyli pieniędzy, za jakie rzeczywiście można prowadzić lokalną politykę rozwojową. W zamian mają centralny Fundusz Dróg Samorządowych, gdzie ostateczne decyzje podejmuje premier, często kierując się politycznymi preferencjami.

Podobnie stało się z polityką wobec społeczeństwa obywatelskiego. Środki państwowe na dofinansowanie inicjatyw społecznych zostały scentralizowane – za ich podział odpowiada Narodowy Instytut Wolności (PiS lubi takie nieadekwatne nazwy). Organizacje, które realizują ważną społecznie misję, ale sprzeczną z rządową ideologią – jak pomoc mniejszościom seksualnym, edukacja równościowa, wsparcie dla migrantów – nie mają większych szans na wsparcie.

Tak dzieje się od 2015 r. Pandemia pogłębiła kryzys zarówno w samorządach, jak i w organizacjach społecznych. Jak będzie po wyborach? Wygrana Andrzeja Dudy oznacza domknięcie procesu demontażu samorządności i autonomii społeczeństwa obywatelskiego. Prawica zyska trzy lata, by zbliżyć Polskę do Węgier, gdzie samorząd terytorialny stał się atrapą, a organizacje społeczne muszą tłumaczyć się z pozyskiwanych środków. Krucha większość w Senacie nie wystarczy, by powstrzymać ten proces.

Lud i elity

Sławomir Sierakowski

Socjolog, dziennikarz i publicysta. Założyciel i redaktor naczelny „Krytyki Politycznej". Od 2017 r. związany z POLITYKĄ. Felietonista m.in. „New York Timesa".

W niedzielę po obu stronach staną kandydaci reprezentujący „lud" i „elity". Oba pojęcia są nieprecyzyjne, ale nikt nie będzie zaskoczony, kiedy prowadzący wieczór wyborczy ogłosi po raz kolejny, że Andrzej Duda wygrał z przytłaczającą przewagą wśród wyborców z wykształceniem podstawowym, na wsi i w małych miasteczkach, a Rafał Trzaskowski wśród osób z wykształceniem wyższym i w bogatych metropoliach. Owszem, jest kawałek ludu, który głosuje na Trzaskowskiego, i kawałek elit, który głosuje na Dudę, ale rozłam społeczny jest faktem. I nie jest to żadna nowość, tylko kolejny obrót „Wesela", na którym znowu nie możemy się spotkać. Elity oczekujące od ludu walki o wolność i lud oczekujący od elit walki o sprawiedliwość. Na końcu katolicka prawica przybija sobie piątkę z Rosją.

PiS też sobie w końcu przybije, gdy mu nikt inny nie zostanie. Jak się jeździ do obcej stolicy po wsparcie w zamian za wiernopoddańczy adres, Andrzej Duda już pokazał. Na szczęście to jest wciąż Waszyngton, ale jak będzie trzeba, Duda albo następny wyznaczony przez Kaczyńskiego chętnie podąży do Moskwy. Najwyżej powie, że owszem pojechał, ale się nie cieszył. Nie zapominajmy, że polska prawica tradycyjnie zawsze była prorosyjska i antyzachodnia, od targowicy

po endecję, moczarowców i stowarzyszenie Grunwald. To nie PiS wymyślił żołnierzy wyklętych. Z nazwiskami „Nila" i prokuratorów żydowskiego pochodzenia paradował już Grunwald na demonstracjach przeciwko Wałęsie i Solidarności w 1981 r. Wielki strateg Kaczyński jest tylko banalnym produktem polskiej historii.

Ale przezwyciężaliśmy też historyczne podziały i podawaliśmy sobie rękę, zostawiając kolejne wersje narodowych komunistów na marginesie. Dziś reprezentant elit Rafał Trzaskowski uznaje błędy PO i popiera programy socjalne wprowadzone przez PiS. Czy należy mu ufać? Nie mamy innego wyjścia, bo PiS będzie końcem wolności jutro i sprawiedliwości społecznej pojutrze. Izolacja międzynarodowa Polski pogłębi się, bo nikt nie będzie chciał wiecznie sponsorować autorytaryzmu. Także dlatego, że Polska jest krajem, który w wyjątkowo niewdzięczny sposób odmówił solidarności reszcie Unii Europejskiej w kwestiach uchodźców, zmian klimatycznych i pogłębienia integracji europejskiej.

I znowu będzie po wolności i sprawiedliwości społecznej.

Armia bez zwierzchnika

Marek Świerczyński

Znawca tematyki wojskowej, ekspert i szef działu bezpieczeństwa i spraw międzynarodowych w Polityka Insight.

Żołnierze w polskich i amerykańskich mundurach, czołgi i rosomaki, biało-czerwona obok sztandaru w gwiazdy i pasy. Siła, duma, nowoczesność – Andrzej Duda to lubi. Wojsko jest tłem jego kampanii, choć przez pięć lat miało zmienne szczęście do zwierzchnika.

Gdy szedł do Pałacu, Ameryka planowała powrót czołgów do Europy, a sojusz zbierał siły dla wschodniej flanki. Duda jako gospodarz zdyskontował sukces szczytu w Warszawie, a za pół roku witał tysiące sojuszników. Do dziś to Barack Obama i NATO dali Polsce więcej żołnierzy niż Donald Trump, ale o tym na wiecach prezydenta Dudy nie mówi się. Polska podniosła wydatki obronne i dzieliła sojusznicze ciężary, jednak ceną pozostania Amerykanów był hołd dla Trumpa kosztem odwrócenia się od zachodniej Europy.

W kraju Duda pozwolił postawić na głowie plan modernizacji. Akceptował kupowanie po kilka sztuk tego czy innego sprzętu, aprobował gigantyczne transfery pieniędzy do Ameryki bez przetargów i technologicznego skoku polskich firm. Patrzył, jak na dno idzie Marynarka Wojenna. Mianował trzech szefów sztabu, ale w pół drogi zatrzymał reformę dowodzenia. Pozwolił stworzyć wojsko niepodlegające wojskowym – WOT. Raporty NIK o upadku szkolenia i grantach na niepotrzebne wynalazki ukazały skalę zaniedbań. Realia przykrywała propaganda. Utrzymanie się Dudy w Pałacu utrwali ten stan, przynajmniej na trzy lata.

Trzaskowski oznaczałby zmianę, najpierw stylu i języka. Konstytucja i ustawy wiążą ręce prezydentowi, nie jest przeciwwagą rządu. Ma obowiązek współpracy, kontrasygnaty dokumentów; zwierzchnictwo nad armią sprawuje przez MON. Ale już dopuszczenie do głosu opozycji w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego lub dyskusja z rządem na posiedzeniu rady gabinetowej ma sens. Może być negocjowaniem normalności.

Wspólnota ducha

Marian Turski

W czerwcu skończył 94 lata. Od ponad 60 lat szef działu historycznego POLITYKI, były więzień Auschwitz, współzałożyciel muzeum POLIN, w 2020 r. zgłoszony do Pokojowej Nagrody Nobla.

Od wielu lat prześladuje mnie pewna scena. Atak na bunkry niemieckie pod Monte Cassino. W relacji Melchiora Wańkowicza. „Osiemnastoletni Beck, radiotelegrafista (...) radiuje raz po raz: Bryndza... Bryndza... Bryndza... Jest to słowo kodu, oznaczające brak amunicji. Cóż odpowie oficer łączności, przyjmujący meldunek? Mówi tylko: – Pamiętajcie, żeście Polakami. I słyszy przez głośnik, jak chłopak odpowiada służbiście: *Tak jest!...* i jak woła po zaległych głazach: – Pamiętajcie, że jesteście Polakami!".

Dlaczego? Czy tak musiało być? W koszmarach nocnych, jakie mi się zdarzają, radiotelegrafista Beck pojawia się w postaci mojego wnuka, młodego, przyjaznego ludziom człowieka, ideowca, skłonnego do poświęceń... Czy tak musiało być? Wokół tego pytania krążyły myśli, gdy słuchałem zwierzeń z powstania warszawskiego mojej żony, żołnierza szturmowego oddziału „Rafałków". Rozpacz samotności. Rozpacz bezsiły. Co zrobić – skoro się nie jest geograficznie Anglią – aby zapewnić bezpieczeństwo naszym dzieciom i wnukom?

Czy nie jest jedyną, wyłącznie jedyną szansą i gwarancją bezpieczeństwa dla naszych dzieci łączenie się z Europą, bycie częścią Europy – nie pozorne, nie deklarowane, gdy widzimy w tym dobry interes?

Co zrobić, jak postępować, jakich wybrać przywódców, aby inni Europejczycy chcieli nie tylko uznać naszą geograficzną europejskość, ale również wspólnotę ideałów, wspólnotę ducha, wspólnotę zasad, które od Monteskiusza są kanonem na naszym kontynencie? Nowoczesna Europa narodziła się wśród wezwań do wolności, równości i braterstwa. Czy mogłaby zaufać przywódcom, którzy w swoich społecznościach, w swoich narodach odmawiają równych praw niektórym kategoriom obywateli? Ja sam byłem stygmatyzowany. Przeżyłem Czasy Pogardy. Nie przeżyło ich 39 osób spośród 43 członków mojej najbliższej rodziny. Dlatego chciałbym móc powiedzieć o moim przywódcy słowami poety:

„Ten, który wszystkim serce swe otwiera,
Francuzem jest, gdy Francja cierpi, Grekiem –
Gdy naród grecki z głodu obumiera,
Ten jest z ojczyzny mojej: Jest człowiekiem".

Antoni Słonimski, „Ten jest z ojczyzny mojej", 1943 r.

© LESZEK ZYCH (7), ARCHIWUM

Nie możemy odpuścić!

Rozmowa z Rafałem Trzaskowskim, prezydentem Warszawy, kandydatem Koalicji Obywatelskiej na prezydenta.

JERZY BACZYŃSKI, MALWINA DZIEDZIC, MARIUSZ JANICKI: **– Na okładce naszego ubiegłotygodniowego numeru nie bez powodu nie było Andrzeja Dudy. Znalazł się na niej pan oraz prezes Kaczyński przed decydującym starciem w drugiej turze. W ten sposób postrzegamy te wybory. Czy pan również ma poczucie, że ich stawką jest coś więcej niż sam urząd prezydenta?**

RAFAŁ TRZASKOWSKI: – Tak. Przez kilka dni zastanawiałem się, czy podejmować to wyzwanie i stawać do wyborów, ale uznałem, że to naprawdę walka o to, jaka będzie Polska. Bo jeżeli Andrzej Duda wygra wybory prezydenckie, PiS dokręci śrubę „na maksa". W pierwszej kolejności zabiorą się za samorządy, za wolne media i będą się starali je zniszczyć; będą też próbowali dokończyć

ILUSTRACJA **MARTA FREJ**

swoją „rewolucję" w sądach czy w edukacji i dalej budować własną „elitę", która jest w pełni od nich zależna i na nich pracuje. Z kolei w Unii Europejskiej już nikt nie będzie czekał na pisowski rząd, istnieje duże ryzyko, że Unia będzie się dzielić na twarde jądro i peryferie. Wydaje mi się, że te ostatnie pięć lat jesteśmy jeszcze w stanie nadrobić, ale jak się doda do tego kolejne lata, może to się skończyć jedną wielką tragedią. Bo widać, że tej ekipie puściły już wszelkie hamulce. Poza tym idą bardzo trudne czasy dla gospodarki.

Nie brak opinii, że gdyby PiS te wybory wygrał i domknął układ, może się okazać, iż na długie lata to będą ostatnie jeszcze w miarę równe wybory. Że w gruncie rzeczy ten wybór unieważniłby też przyszłe elekcje parlamentarne, bo z prezydentem instruowanym z Nowogrodzkiej przyszły rząd opozycji – gdyby powstał – nie będzie w stanie funkcjonować. Jak pan to widzi?

Tak. To może być ostatnia szansa na wolne wybory. Mam podobne spostrzeżenia. Nawet gdyby szybciej powstał rząd opozycyjny, bo odbyłyby się przedterminowe wybory, to tylko dlatego, żeby Kaczyński mógł uciec od odpowiedzialności. Być może po głowie chodzi mu dokładnie taki plan, żeby za rok oddać władzę, a potem wrócić po wywołanym przez siebie kryzysie, uzyskać wielkie poparcie i zmienić konstytucję. Rzeczywiście, z prezydenturą w rękach Kaczyńskiego będzie piekielnie trudno rządzić, zwłaszcza w trudnych czasach. Te wybory mają zatem fundamentalne znaczenie. Wystarczy spojrzeć na telewizję publiczną. Postępująca degrengolada państwowych mediów jest wręcz niebywała. Coraz więcej osób to widzi. Często również wyborcy PiS widzą tę nieprawdopodobną skalę kłamstw.

Czy kiedy rozmawia pan z ludźmi podczas spotkań, to ma wrażenie, że czują wagę tych wyborów?

Tak. Ani ja, ani nikt z mojego otoczenia nie spodziewaliśmy się tak nieprawdopodobnej mobilizacji i takich emocji. Właściwie nie ma w Polsce miasta, miasteczka, wsi, gdzie by nie było setek, tysięcy ludzi, którzy mówią wprost: „Niech pan to zrobi dla moich dzieci, bo jak pan tego nie wygra, to koniec". Górnicy przychodzą i mówią, że mają takie poczucie, jakby znów walczyli z komuną. Takich historii są tysiące. I takiej energii nie było od wielu lat. PiS wszędzie zwozi swoich zwolenników; ma w danym miejscu kilkadziesiąt osób, a resztę musi dowieźć. I, prawdę mówiąc, my też, jak robiliśmy kiedyś duże konwencje, to musieliśmy je przygotowywać tygodniami. A dzisiaj ludzie przychodzą spontanicznie, bo mają taką potrzebę. W czasie wciąż trwającej epidemii na spotkania ze mną przychodzi po kilka tysięcy osób! W średnich miastach gromadzimy po tysiąc, dwa, trzy tysiące ludzi. Po raz pierwszy też w całej Polsce widać nasze banery – moglibyśmy rozdać ich nieograniczoną liczbę, takie jest zainteresowanie, tylko nie mamy na druk tysięcy nowych materiałów pieniędzy, bo takie reguły – mniej pieniędzy dla opozycji – przyjął PiS. Ale to tylko nas mobilizuje!

To wszystko jest powodem do nadziei. Pytanie oczywiście, czy to wystarczy? W sondażach idziemy z prezydentem Dudą „łeb w łeb". Na samym końcu będzie się liczyć każdy głos! W wyborach do Senatu udało się wygrać różnicą 320 głosów. Dziś jest czas na wielką mobilizację. Nie wolno nam zostać w domu. Nie możemy odpuścić. Do samego końca, do ostatniej minuty musimy walczyć o każdy głos.

Stojący za panem w czasie wieczoru wyborczego politycy Platformy wpisali się w narrację suflowaną przez PiS. Sztabowcy Dudy nie kryją, że jednym z pomysłów na kampanię jest „przyklejenie pana do Platformy". Stąd wciąż powtarzają, że jest pan jej wiceprzewodniczącym, że był pan w rządach PO-PSL. Ma pan jakiś pomysł na „odklejenie się" od Platformy? Czy może nie jest to potrzebne?

Mówiąc całkiem szczerze, to pierwsza kampania, w której zupełnie nie oglądamy się na PiS. Oczywiście moi sztabowcy analizują, co robi partia rządząca, ale my gramy swoje. Sam ten fakt jest już dużym powodem do optymizmu.

Duża część wyborców PiS wie, że Andrzej Duda jest całkowicie sterowalny i wielu ludziom to też przeszkadza. Polska zasługuje na prezydenta niezależnego. Szefem prezydenta jest tylko i wyłącznie naród. Nigdy prezes. Co więcej, zapowiedziałem, że każdy, kto wejdzie do Kancelarii Prezydenta, będzie musiał złożyć partyjną legitymację. Co nie znaczy, że uważam, że należy się odciąć od polityków. Różnica między mną a prezydentem Dudą jest taka, że ja jestem gotów wysłuchać rady, a urzędująca głowa państwa wykonuje rozkazy. Moje pokolenie wybrało drogę zmieniania Platformy, a nie tworzenia nowego bytu politycznego. Nowe ugrupowania partyjne bardzo szybko zaczynają chorować na te same choroby, co obecne partie, tylko że pozbawione są systemu odporności. Obserwowaliśmy to wiele razy. Widzieliśmy idealistów, którzy zamiast zmieniać politykę, pod wpływem polityki zmieniali się nie do poznania. W Koalicji Obywatelskiej dziś panują partnerskie relacje – tak jak między mną a Borysem Budką – a nie system żołnierskiej podległości i uzależnienia, jak między prezydentem Dudą a prezesem Kaczyńskim. Donald Tusk odszedł z polskiej polityki. Teraz czas na Jarosława Kaczyńskiego.

Wielu ludzi zgadzało się z diagnozą, którą postawił PiS, ale to nie znaczy, że wszystko wyborcom tej partii się podoba. Wiele osób docenia też to, że ktoś zainteresował się ich problemami. Wiem, że im więcej pokory i rozmowy, tym łatwiej dotrzeć do obywateli, którzy popierali partię rządzącą. W nich też dziś narasta poczucie rozczarowania. PiS pokazuje w ostatnich latach, że głównie zależy mu na sobie, swoich działaczach i swoich rodzinach. Ludzie to widzą. Mogą ich przekonać tylko politycy, którzy stawiają na skromność.

Ostatnie badania pokazywały, że wśród ogółu wyborców jest mniej więcej pół na pół oraz ok. 5–8 proc. niezdecydowanych. Choć wahanie się pomiędzy dwiema tak skrajnie różnymi opcjami, jakie zderzą się w drugiej turze, wydaje się czymś co najmniej dziwnym. Jaki to rodzaj elektoratu i jak do niego trafić?

Mamy mnóstwo analiz specjalistów, ale wydaje mi się, że im mniej słucham i mniej czytam tych analiz, a bardziej jestem sobą, tym lepiej. Trzeba poczuć puls społeczeństwa. Te setki rozmów dają mi ogromną wiedzę i ogromną satysfakcję. Na końcu ludzie, patrząc na mnie i na Andrzeja Dudę, będą musieli zadecydować, kto jest bardziej wiarygodny, odważny i kto będzie ich słuchał, kto będzie bezpiecznikiem dla obecnej władzy. Polacy muszą mieć świadomość, że idą naprawdę ciężkie czasy. Wszyscy się zgadzamy na 500+, ale to nie wystarczy. Przed władzą będą trudne decyzje. I to nie może iść wszystko automatem, bez żadnej kontroli – bo Sejm właściwie został unieważniony, a instytucje kontrolne są sparaliżowane, jest tylko Senat. I jeżeli obywatele zgodzą się ze mną, że potrzeba kogoś, kto będzie mówił władzy: sprawdzam, to wygramy te wybory.

PiS buduje narrację, że gdyby pan wygrał, to czeka nas nieustanna awantura, paraliż państwa itd. Pan zaś powtarza, że potrzebny jest element równowagi w tym systemie, że Kaczyński nie może dzierżyć pełni władzy, praktycznie bez żadnej kontroli. Pana bazowy elektorat to rozumie, ale reszta – niekoniecznie. Jak pan neutralizuje taki argument?

Od dwóch tygodni o niczym innym właściwie nie mówię, tylko o tym, że zawetuję każde rozwiązanie złe dla obywateli, a zaakceptuję każdą ustawę, która realnie pomaga ludziom. W ten sposób właśnie staram się rozmawiać z obywatelami o 500+ czy o wieku emerytalnym – wyciągnęliśmy wnioski, zostawiamy te programy, wręcz będziemy ich bronić. Tak konstruuję wszystkie moje rozmowy. I podkreślam, że tam, gdzie będą racjonalne ▶